ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ D. 17 Listopada 1824 r.

Ner: 7.

Varietas delectat.

I.

LIST z PROWINCYI.

Mości Redaktorze!

Przekonałem się o bezstronności WPana wyczytawszy w Nrze IV Rozmaitości Warszawskich, cały móy list do niego pisany o kobietach. Umiesz iak widzę WPan nakazać milczenie miłości własnéy autora, co ia poczytałem za rzadkie ziawisko; bo u nas na wsi iest takie zdanie, że autorowie i kobiety są naydrażliwsze istoty na świecie... Ale przystępuiąc do rzeczy oświadczam, że chciałbym z duszy wywiązać się WPanu z przyrzeczenia w pierwszém liście danego, to iest: chciałem mu zdać sprawę z wrażenia, iakie na tuteyszéy Palestrze uczynił list młodego Adwokata w Nrze 2gim Rozmaitości umieszczony. Niestety! Mości Redaktorze! nieuwierzysz co się stało? Oto zawiązała się przeciwko mnie formalna krucyiata: a wiesze WPan kto stanął na iéy czele? kto? — Zona moia!! — Opowiem rzecz całą. Po nadeyściu poczty w przeszły czwartek, posyłam po gazety: przynoszą ia wziąłem się do wiadomości zagranicznych, żona moia z ciekawością rzuciła się do Rozmaitości. Jeszcze niedoczytawszy całego Numeru, porywa się ze stołka, rzuca pismo; blednieie i słabnie. Ro zumiałem, że gwałtowna iaka słabość niewieścia ią dotknęła. Chcę ratować: lecz ona w naywyższym zapale gniewu (a słyszałeś zapewne P. Redaktorze! co to iest gniew kobiety obrażonéy a swłaszcza żony!) w naywiększym gniewie rzekła do mnie! „Precz niewdzięczniku! twoia to robota! wiem o wszystkiém, wiem całą waszą rozmowę przeszłéy niedzieli u Sędziego w biblioteczce. Wiem coś ty mówił; wiem iakie przeciwko nam wyzionął potwarze kochany twóy Pan Adam, ten gnuśnik niedołężny. — Struchlałem na te słowa! Ale nie tracąc serca, i nie mogąc poiąć iakim sposobem żona moia mogła się dowiedzieć o naszéy rozmowie, zacząłem się wypierać, i przekonywać, że nie ia iestem autorem tego listu: —„ Znam ia twoie iadowite piórko, nieukryiesz się rzekła głosem, tak głęboki żal i roziątrzenie maluiącym, że (ieśli mam wyznać otwarcie) żałowałem iż ten list posłałem WPnu. Z dalszéy z nią rozmowy dowiedziałem się, że ieden z obecnych w biblioteczce Sędziego sąsiadów, za powrotem do domu, nalegany podług zwyczaiu od żony, żeby opowiedział treść rozmów dzien-

nych, po słówku wypaplał wszystko. — (Trzeba wiedzieć że iuż 5 krzyżyk kończy, a ma młodą żonę.) Pani Radczyni doniosła zaraz moiéy żonie i innym sąsiadkom, i tym sposobem łatwo żona moia domyśleć się mogła, zwłaszcza wiedząc, że w całéy okolicy ia tylko piszę, i w dawnieyszych latach, należałem do niektórych pism peryiodycznych. — Od kilku więc dni, dom móy zamienił się w piekło. Wychodzę bardzo rano, unikam widzenia się, póki gniew pierwszy nie minie. Ale niedosyć na wymówkach od niéy iednéy; wszystkie kobiety radeby mnie w łyżce wody utopić. Co większa w czasie moiéy niebytności wpadła do kancellaryi moiéy, zaczęła przerzucać papiery, i niestety znalazła list móy do WPa pisany, z powodu listu młodego Patrona o którem wyżéy wspomniałem. W téy właśnie chwili przyiechało do nas kilka osób z pobliskiego miasta Woiewódzkiego; między temi było kilka kobiet i dwóch Adwokatów, — list ten więc dała im do czytania. Nowe nieszczęście! Obruszyli się niezmiernie: i w nadmiarze gniewu, postanowili list ten spalić. Właśnie na kominku był ogień, w téy więc saméy chwili spełniony został okrutny wyrok. Ja wszedłem do pokoiu, i zastałem całe zażarte grono, przy tém smutném Autodafe! — Tu dopiero nastąpiło krwawe spotkanie. Położenie moie było bardzo drażliwe! walka nie równa, i bardzo nie równa, z kobietami i Adwokatami!!! a ia sam ieden, bez Pana Adama, bez Sędziego, bez pomocy; wierzay mi Mości Redaktorze! rozumiałem że głowę utracę. Niechcę WPana utrudzać szczegółami tych zaciętych sporów; kończę na tym że list spalony; kopii niemam, lecz ieźli odetchnąwszy po burzy zbiorę zmysły, i przypomnę wszystkie tego listu myśli, natychmiast go WPanu przeszlę, na złość moiéy żonie; na złość sąsiadkom i nászéy palestrze Woiewódzkiéy.

Łączę wyraz szacunku etc.

...J...

II.
BIBLIJOTEKA AMBROZYAŃSKA
W MEDYOLANIE.
(Dokończenie.)

Ogłoszenie podobnego dzieła musiało koniecznie ustalić sławę Maia; lecz i okoliczności wsparły go i postawiły w możności wydania tak znacznéy liczby pism, iakiéy tylko od Leona Allacei i Pogio, którzy dla Medycyny pisali, żądać by można było.

Gdy polityczne okoliczności przyspieszyły upadek Opactwa Bobbio, Biblijoteka Ambrozyańska naykosztownieyszemi rękopismami zbogaconą ztamtąd została. — Pierwsi Zakonnicy Opactwa tego, idąc za przyiętym wtenczas zwyczaiem, pisywali swe książki nabożne i psałterze, pismo Swięte i inne tym podobne treści duchownéy, na rękopismach dawnych Greków i Rzymian, albo po wierzchu pierwszych liter ieżeli były wyblakłe, albo też podskrobuiąc dawne pismo. — Podobne rękopisma nazywano nowo-podskrobane, ponieważ pargamin dwa razy przysposabiać trzeba było.

Pewnego dnia rozpoznawał Maggio rękopism, którego piękne rysy wysoką starożytność wskazywały. Były to pobożne wiersze Seduliusza Chrześciiańskiego pisarza z piątego wieku, pisane

po wierzchu wymownych ustępów czterech mów Cicerona (Scaurus, Tullius, Flaccus i Coelius.) — Sława iakiéy iuż używał, była mu bodźcem do dalszych badań, które mu się nader szczęśliwie powiodły. — Inny rękopism z tegoż Opactwa, obeymował tłómaczenie łacińskie dokumentów Chalcedońskiego zboru Kościelnego, pisane w 8mym wieku. — I ten rękopism był pisanym na podskrobanych ułomkach mów Cicerona.

Wyżéy namienione akta zboru Chalcedońskiego, dostarczyły Professorowi Maggio, wiele innych dawnieyszych, lecz mniéy ważnych ułomków. Między innemi częściowe wyiątki z ośmiu mów Aureliusza Symmacha.

Inny manuskrypt całéy Biblii, pisany był na podskrobanych pargaminach dzieł Plauta. — Maggio ogłosił niektóre z niego wyiątki.

Nakoniec odkrył on ieszcze tym sposobém, ukryte a raczéy zatracone rękopisma, ważnych dotąd brakuiących ksiąg Dyioniżego z Halikarnasu, które drukiem wydał.

Wyżéy szaf Biblijoteki zawieszone są obrazy wszystkich Papieżów, malowane podług naydawnieyszych wzorów. — Widać między innemi także w mieyscu nieco oddzielném, obrazy dwóch sławnych w naukach kobiet: — Izabelli Rozales i Lukrecyi Piscopia. Pierwsza żyła w środku 16 wieku w Neapolu, i w obec Papieża Pawła III i Kardynałów, stawała w obronie pewnego teologicznego zdania. — Druga była biegłą w siedmiu ięzykach, i miała sobie powierzoną katedrę w Padwie.

Każdy ma wolny przystęp do Biblijoteki, a szczególniéy cudzoziemcy z uymuiącą grzecznością są tam przyimowani. — Każdy z czytelników ma swóy oddzielny stolik, ze wszystkiemi do tego potrzebami. Książki zakazane są w oddzielném zamknięciu; kto ie chce czytać, musi uzyskać na to pozwolenie. — Bez zezwolenia Bibliiotekarza, nie pokazuią także nikomu rękopismów; z tych ostatnich, niewolno nic wypisywać.

Urządzenie i opatrzenie téy Biblijoteki iest prawdziwie doskonałém. Założyciel połączył z nią Kollegiium Duchowne, którego iedynym zatrudnieniem iest: szperanie w rękopismach, rozpoznawanie tychże i drukowanie. Każdy Doktór Ambrozyańskiego Kollegium iednemu tylko przedmiotowi poświęcić się iest obowiązany, ażeby co raz większe robić w nim postępy. Ozdobieni są medalem, który noszą z wyobrażeniem S. Ambrożego, S. Karóla i Nayświętszéy Panny, oraz z napisem: Singuli Singula. Kollegiium miało się składać z 16 Doktorów, nigdy ich iednak więcéy iak 9 niebyło. Do znakomitszych należą: Olgiati, Bosca, Sassi, Muratori, Bugatti, Maggio. —

Uczony téy Biblijoteki założyciel, miał szczególniéy w zamiarze rozszerzenie ięzyków wschodnich, i umyślnie dla tego sprowadził ze Wschodu różnych Nauczycieli. — Jedni z Doktorów, mieli wydawać dzieła w ięzykach wschodnich obok z tłómaczeniem łacińskiem; inni pisać słowniki i przepisy tychże ięzyków dla ułatwienia ich nauki. Nakoniec była założona i drukarnia z drukami pisma wschodniego.

III.

URYKA.

Pod tym tytułem wyszła niedawno, z drukarni Glüksberga, Powieść z Francuzkiego tłómaczona przez S. B.— Podchlebne przyięcie iéy w Paryżu, i pochwały oddawane w różnych dziennikach Francuzkich, skłoniły zapewne Pana S. B. do iéy przełożenia na ięzyk Polski. Nie wdaiąc się w roztrząsanie uwag dziennikarzy Francuzkich, przestanę na udzieleniu ogólney treści tego romansu, a szczególniéy zastanowię się nad przekładem polskim, który pod względem niezręczności i licznych gallicyzmów, nie poślednie trzyma mieysce w mnóstwie bardzo miernych tłomaczeń polskich, któremi i literatura nasza (zwłaszcza oddział Romansów) obficie iest zarzucona.

Treść Uryki iest następuiąca:

Murzynka, w dzieciństwie ieszcze wyrwana w Senegalu z łona rodziców, kupiona była przez tamecznego Gubernatora Pana de B... i darowana iego siostrze, Hrabini de B... która ią wychowała i dała edukacyą, iaką tylko dzieci nayznakomitszych domów odebrać mogą. Uryka obdarzona dowcipem, miała przytem wyobraźnią mocną i serce tkliwe. Pani da B... kochała ią iak własną córkę. Uryka była szczęśliwą, aż do chwili, w któréy przypadkiem wysłuchała rozmowę Pani de... z iéy opiekunką; z niéy się dowiedziała o swoiém pochodzeniu i o niepewności przyszłego losu. Przytaczamy tę rozmowę, dosłownie.

„Teraz gdy iesteśmy same, powiedziała „Pani de * * * do Pani de B. pomówmy „o Uryce. Staie się ona wcale przyiemną; „iéy rozsądek iest zupełnie wykształcony, „w rozmowie wyrówna tobie, iest pełna „talentów; powabna, naturalna, lecz cóż „z niéy będzie? cóż wreszcie z nią zrobisz? „Niestety! odpowiedziała Pani de B. ta „myśl często mię zaymuie i wyznaię ci, zawsze ze smutkiem: kocham ią iak własną córkę, będę szukać sposobu uszczęśliwienia iéy, iednak zastanawiaiąc się „nad iéy położeniem, widzę ią godną litości. Biedna Uryka! widzę ią samą, na „zawsze samą na świecie!..”

„Niepodobna byłoby odmalować ci skutku iaki sprawiły we mnie te kilka wyrazów. Błyskawica nie iest prędszą; obaczyłam wszystko, obaczyłam się Murzynką, podległą, wzgardzoną, bez maiątku, „pomocy, bez żadney podobney mnie istoty z którąbym połączyła moie przeznaczenie; dotąd cacko, zabawka dla moiey „opiekunki, wkrótce wytrącona z towarzystwa do którego m się nie urodziła.. „Okropne drzenie mię przeięło, oczy mi „się zaćmiły; bicie mego serca odięło mi „na moment zdolność dalszego słuchania; nakoniec przyszłam nieco do siebie „tak że mogłam słyszyć dalszy ciąg tey „rozmowy.

„Obawiam się, mówiła Pani de *** „żebyś ią nieszczęśliwą nie zrobiła. Na „czémże ona potém zdoła przestać gdy „teraz życie swoie pędzi na łonie twego „towarzystwa? — I pędzić ie w niém zawsze będzie, rzekła Pani de B. Tak iest „przerwała Pani de *** dopóki iest dzieckiem; ale iuż ma piętnaście lat, za kogoż ią wydasz, z tym dowcipem iaki ma „i z talentami któreś iéy dała? Któż się „zechce ożenić z Murzynką? a ieżeli za „pieniądze znaydziesz kogo coby zezwolił mieć dzieci Murzynami będzie to „człowiek podłego stanu i z którym ona „nieszczęśliwąby była. Ona tych tylko

„chcieć może, którzy iéy nie zechcą. — „Wszystko to iest prawdą, powiedziała „Pani de B. szczęściem tylko że ona ie„szcze nie wie o tém i pełna iest dla „mnie przywiązania, które spodziewam „się zachowa ią długo od poznania swe„go położenia; dla swego szczęścia niechby „była w gminie została; lecz szczerze mnie„mam że to nie było podobnem. Może „też ona będzie mogła wznieść się nad „swoie przeznaczenie, nie mogłszy zo„stać niżéy. — Są to uroienia rzekła Pa„ni de ***. Filozofiia może nas wynieść „nad nieszczęścia losu, lecz nie może nic „naprzeciw nieszczęściom wynikaiącym „ze złamanego porządku natury. Uryka „nie dopełniła swego przeznaczenia: umie„ściła się w społeczności niepowołana;.. „społecznoćć się zemści.— To iednak pe„wna, powiedziała Pani de B. że to prze„stępstwo nie iest iéy winą; ale ty iesteś „zbyt surową dla tego biednego dziecię„cia. — Ja iéy życzę lepiéy od ciebie, „odpowiedziała Pani de ***, pragnę iéy „szczęścia, a ty ią gubisz."

Rozmowa ta zniszczyła całe szczęście Uryki, a iakie na niéy zrobiła wrażenie okażą to własne iéy słowa.

„Była to wielka zmiana w mém życiu „ta strata owego omamienia które mię o„taczało dotąd! Są pewne uroienia, podo„bne do światła dziennego; gdy one zni„kaią, znika i wszystko z niemi."

„W natłoku nowych myśli które mię na„pastowały, nie znaydowałam więcéy nic „tego co mnie dotąd zaymówało: była ot„chłań ze wszystkiemi swemi trwogami. „Ta wzgarda którąm się widziała ściganą, „to towarzystwo do któregom nieprawnie „weszła; ten człowiek któryby za pienią„dze zezwolił może, żeby iego dzieci były „Murzynami! wszystkie te myśli wznosiły „się następnie iak cienie i czepiały się „mnie iak furyie: a osamotnienie naysro„dzéy. Przekonanie żem była sama, usły„szałam z ust Pani de B. co moment po„wtarzałam: sama! na zawsze sama! Wczo„ray ieszcze nic mię nie obchodziło bydź „samą: niewiedziałam nic o tém; nie czu„łam tego, potrzebowałam tego co kocha„łam, nie myśląc że to com kochała mnie „nie potrzebuie; ale teraz otworzyły mi „się oczy i nieszczęście wprowadziło nie„ufność do méy duszy."

„Nieskończone stosunki tychże samych „myśli, cały czas mi zaymowały. Wraca„ły one do mnie pod tysiącznemi różne„mi postaciami: moia imaginacyia przy„bierała ie w nayczarnieyszą barwę; nie „raz całe nocy przepłakałam, wyczerpy„wałam litość moię nad sobą samą. Twarz „moia przeymowała mię wstrętem, nie „śmiałam przeyrzéć się w źwierciedle; gdy „uyrzałam moie czarne ręce, myślałam że „są małpie; powiększałam przed sobą wła„sną szpetność, a ten kolor czarny zda„wał mi się godłem moiéy nikczemności; „on to odłączał mię od wszystkich istot „mego rodzaiu, on mię potępił abym by„ła samą, wiecznie samą! nigdy nie ko„chaną! Człowiek iaki, za pieniądze, ze„zwoliłby może żeby iego dzieci były mu„rzynami! cała moia krew burzyła się „gniewem na to pomyślenie. Przychodzi„ło mi zrazu na myśl prosić Pani de B. „żeby mnie odesłała do moiéy oyczyzny, „ale i tam ieszcze byłabym samotna; któż„by mnie zrozumiał? ktoby mię poznał? „Niestety! nienależałam iuż do nikogo, „byłam obcą całemu rodzaiowi ludzkiemu."

Od téy chwili, wzmagał się smutek Uryki, a przybycie Karola, wnuczka P. de

B... z którym razem wychowaną była, i którego iak bratą kochała, powiększyło ieszcze bardziéy ten smutek. Karol, nieukrywał myśli i uczuć swoich. Maiąc wchodzić w związek małżeński, opowiadał iéy otwarcie, iakie czynił wrażenie na sercu swoiéy przyszłéy; iakie w nim, ona obudzała uczucia. Obraz iego szczęścia, pragnienie szczęścia podobnego; i ta myśl że to szczęście, nigdy iéy udziałem nie będzie, nayokropnieyszą były dla Uryki męczarnią. Zdrowie iéy nadwątlone przez to zostało; wreszcie niebezpiecznie zachorowała. Wtenczas to, religiia, przyniosła iéy wsparcie i pociechę; wskazała cel do którego dążyć powinna. Przyszedłszy do sił, po niebezpieczném chorobie, została Zakonnicą i w tym stanie przeżyła lat kilka. Lecz iéy zdrowie coraz bardziéy niknęło; umarła nareszcie w kwiecie młodości.

Zawiązkiem téy powieści, iest iak widzimy pomysł trafny, to iest: wystawienie osoby, (którą sama natura do innego stanu i społeczeństwa przeznaczyła) przeniesionéy w towarzystwo wielkiego świata, wychowanéy niezgodnie z iéy przeznaczeniem, napoionéy myślami i uczuciami, które się dla niéy w rzeczywistość zamienić niemogły. Zaymuie czytelnika, obraz tęsknoty i cierpień Uryki: obraz ten przywodzi na pamięć tę prawdę, że wtenczas gdy kogo przesądy, lub konieczne przeszkody z łona społeczności wytrącą; gdy mu wzbraniaią szukać szczęścia w zawarciu naytkliwszych związków rodzinnych; gdy serce czyie zwalczone iest boleścią i niezdolne do przyięcia wszelkiéy światowéy pociechy, przybywa na pomoc religija i otwiera bramy skromnego przytułku, w którym dobroczynny pokóy zmnieysza cierpienia serca.

Taka iest treść oryginału. Przystąpmy teraz do przekładu polskiego; o tém nic korzystnego powiedzieć niemożemy: na każdéy prawie karcie tłomaczenia, Uryki, znayduią się uchybienia przeciwko naturze i czystości ięzyka; to iest: pełno iest gallicyzmów, oraz wiele uchybień przeciwko poprawności i gładkości stylu. Na poparcie tego zdania przytoczę niektore wyrażania, I tak np. na karcie 5. mówi tłómacz: „W i d z ą c i ą, s ł y s z ą c, z d a w a ł o s i ę i e y b y d ź p o d o b n e m etc." — Rażący gallicyzm! trzeba było powiedzieć widząc ią, słysząc, mniemał każdy że iest do niey podobnym. Na karcie 24. i 25." N i e z n a y d o w a ł a m n i c t e g o c o m n i e d o t ą d z a y m o w a ł o ; b y ł a o t c h ł a ń z e w s z y s t k i e m i s w e m i t r w o g a m i:" albo daley: — „t e m y ś l i w z n o s i ł y s i ę n a s t ę p n i e i a k c i e n i e i c z e p i a ł y s i ę i a k f u r y e ; — a o s a m o t n i e n i e n a y s r o d z é y. Oprocz gallicyzmów, iaka chrapowatość stylu! — Zakochał się tłómacz w wyrazie o s a m o t n i e n i e, wszędzie go używa, kiedy się można bez tego obeyśdź. — Na kar 21. „ a i e ż e l i z a p i e n i ą d z e z n a y d z i e s z k o g o, c o b y z e z w o l i ł m i e ć d z i e c i M u r z y n a m i, b ę d z i e t o c z ł o w i e k p o d ł e g o s t a n u etc. — coby zezwolił mieć dzieci" — wyrażenie prawdziwie nie polskie. — W przedmowie na karcie 12, „P o z ó r i e y p o t w i e r d z a ł t o s m u t n e o p i s a n i e i e y s t a n u." — Pozór, zamiast zewnętrzna postać, powierzchowność twarzy. — Na karcie 14. — „A l e n i e w i e m i a k a d o m y ś l n o ś ć

dała mi ie zgadywać" etc.—zamiast, ale zgadywałam, niewiem przez iaką domyślnosć. — „Całe towarzystwo precz się rozsypało." Wyrażenie gminne, niezręczne. — „Gdy oznaymiono iedną z iey przyiaciołek Markizowę de... — po Polsku mówi się: — gdy dano znać o przybyciu Margrabiny. — Na karcie 26, „Wczoray ieszcze nic mię nie obchodziło bydź samą, niewiedziałam nic o tem, nieczułam tego, potrzebowałam tego co kochałam, nie myśląc że to com kochała; mnie nie potrzebuie;" Któż w tym całym okresie pozna Polaka tłómacza. Oprócz srogiego gallicyzmu w wyrażeniu „nie obchodziło bydź samą" iaka niegładkość i niewłaściwość całego peryiodu? —Na kar: 27. „Doktor... brał za puls i upewnił że mi nic nieiest" — za nadto popularnie i po francuzku. — Na kar: 32. „Od czasu iakem się uczuła obcą wszystkiemu": — Powiedziano wprawdzie po francuzku „depuis que je me sentais etranger àtout"— ale Polak powinien to był inaczéy wyrazić. — Na kar: 41. „Niedługo mogłam żądać wiele złego dla trochę osobistego dobra." — Na kar: 49. „iéy dusza była tak silną, że mogła okropnością przestępstwa dorównać, samego przestępstwa ogromowi." Ciemne wyrażenie. — Na kar: 59. „Jego rozum był do iéy podobnym, to iest był takim iaki Pani de B... bydź musiał; sprawiedliwy, stały, obszerny, ale obcy pomiarkowaniu." — Na kar. 60. „Karol miał dwie piękne namiętności swoiego wieku, sprawiedliwość i prawdę." Odpoczątku świata, sprawiedliwość i prawda nigdy nienależały i należeć niemogły do rzędu namiętności; wiem że i tłómacz tak iest przekonany— ale nie powinien był tym sposobem przekładać wyrażenia francuzkiego. „Charles avait les deux belles passions de son âge: etc. każdy ięzyk ma swoie właściwe sposoby mówienia. Polak chcąc oddać tę myśl, powinienby powiedzieć, „Karol miał dwie piękne żądze (lub dwa piękne przymioty), właściwe młodemu wiekowi, to iest zamiłowanie sprawiedliwości i prawdy." Na kar: 62. — „Rzucała ona na iego porządek wyobrażeń iasne pociski prostego rozsądku, które porównywaliśmy do wielkich machów miecza Rolanda, lub Karola Wielkiego." Przyznać należy, że to porównanie i w oryginale iest przesądzone, przynaymniéy rubaszne: ale tłómacz mógł wyrażenie coups d'épée, oddać przez wyraz polski, zamach, raz, cięcie, nie zaś przez mach, iak to uczynił. — Na karcie 73: „uważała bydź swoią powinnością, wydać ią za mąż." — Po polsku mówi się, uważała za powinność.— Na karcie 76, „Przyrzekałam iéy że będzie szczęśliwą z Karólem; upewniałam ią o iego młodości etc:" Co to iest, upewniać Pannę o młodości Kawalera? Ja tego nierozumiem i dla tego zayrzałem do oryginału; gdzie iest powiedziano: „je la rassurai sur sa jeunesse; je lui dis qu'à vingt-un ans, il avoit la raison solide etc. Polak więc chcąc uniknąć dwóznaczności, powinien powiedzieć: „Mówiłem korzystnie o iego młodości" — albo: Upewniełam, że Karól chociaż młody, nie iest przecież płochy i lekkomyślny i t. d. Dosłowne i niewolnicze tłómaczenie nie

iest zaletą. — Każdy tłómacz powinien mieć na pierwszym względzie zgłębienie myśli, a oddanie iéy powinien zastósować do własności i natury ięzyka narodowago. — Na karcie 85. „To nic, rzekła; teraz boleść nie panuie w mém sercu; iuż korzeń iéy ucięty. „Dziesięć razy inaczéy można wyrazić ostatnią część téy myśli, a zawsze będzie przyzwoiciéy: Na karcie 103. „że otworzyła mi tę kopalnią boleści, w któréy tylem cierpiała“ — Może bydź że Francuzowi uchodzi powiedzieć: „qu'elle m'avait ouvert cette mine de douleurs etc. ale na cóż koniecznie Polak ma kopać boleści, i robić kopalnie z boleści?. Na karcie 50. „Niemyślałam prawie o moich smutkach, przez cały ciąg trwogo-władztwa.“ Zamiast wyrazu terroryzm, używa wszędzie tłómacz wyrazu trwogo-władztwo: ieżeli to czyni przez zbyteczną chęć przepolszczania wyrazów obcych, to powinien był trzymać się tego prawidła ściśle w całém dziele: a iednak używa wyrazów, konfiskata, dekret, moment i t. d. — A przytém mówiąc otwarcie, zbyteczną i niewczesną iest ta troskliwość w unikaniu przyswoionych wyrazów obcych: szczególniéy strzedz się tego powinni ci, którzy nieumieią władać staremi i iuż przyswoionemi wyrazami... Zgodzi się zapewne szanowny tłómacz na to, że Jan Śniadecki umie pisać po polsku; a przecież tak iest w téy mierze ostrożny, że nawet ani razu ieszcze imaginacyi nie nazwał wyobraźnią: i wolał pozostać przy wyrazach utartych przyswoionych, a rzecz trafnie maluiących, niż silić się na nowe niedokładne wyrażenia. To co tu powiedziałem w gólności, niemoże się stósować do szczegółowego wyrazu trwogo-władztwo; może on iest dobry, może się z czasem utrze; to iednak pewna, że ten wyraz z łatwéy pochodzi fabryki; i używaiąc podobnéy składaniny, kilka podobnych codzień można sfabrykować.

Te są głównieysze uchybienia, dostrzeżone w przekładzie Polskim Uryki. Pomnieysze ominąłem, niechcąc nudzić czytelników. Szanowny tłómacz, niewezmie za złe téy moiey otwartości: ona iest konieczną w Rzeczypospolitey Literackiey. Ja również przyimę chętnie wady w skazane w moim stylu: bo tu nieidzie o iaką osobistość, lecz o zachowanie prawictwa i czystości ięzyka narodowego, który oddawna, szczególniey w romansach niemiłosiernie iest kaleczony: i niech tłomacz Uryki niemniema, żeby iego przekład wyłącznie miał bydź tylko niedokładnym. Nieprzeliczone iuż mnóstwo, miernieyszych ieszcze przekładów, poprzedziło Urykę. A trzeba było raz zacząć od czegoś, zwłaszcza w czasach, kiedy coraz bardziey zagrożona iest czystość ięzyka oyczystego, kiedy Lwowskie i Poznańskie gazety, co pocztę nam przysyłaią tuzinami germanizmy a zawsze nowe i pocieszne; kiedy Kuryer Litewski żywcem przyswaia pobratymcze wyrazy i całe wyrażenia, bez żadnego względu na naturę i właściwość ięzyka Polskiego, który może korzystać z tego źrzódła, ale bardzo ostrożnie: kiedy nakoniec Warszawa, iest ciągłą i niezmordowaną kuźnią (czy kopalnią) gallicyzmów...

Kończę te uwagi następną myślą. W dziele naukowem, można wybaczyć autorowi (byle tylko grubych gramatycznych nie popełnił błędów) możnna mówię wybaczyć, że on, zaięty głębokością i ważnością przedmiotu, mniéy czasém dba o gładkość stylu; lecz w pismach tego rodzaiu iak Uryka, to iest w romansach, gdzie gładkość stylu iest naycelnieyszą ozdobą (stanowiącą niekiedy naywiększą część ich wartości), gdzie cała korzyść na tém się często zasadza, że czytaiąc romans przyiemnie kilka chwil czasu spędzić można; w pismach tego rodzaiu, poprawność i piękność stylu iest nieodbicie potrzebną, a cóż dopiero mówić o czystości ięzyka.

Fr. Gr.